

Danuta Burzyńska: Panie Profesorze, gratulując Panu objęcia funkcji Prezesa Krajowej Rady Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa, chciałabym na wstępie prosić Pana o podsumowanie dotychczasowej działalności organizacji – co się udało, a co jest jeszcze do zrobienia?

Zbigniew Kledyński: Samorząd zawodowy inżynierów budownictwa funkcjonuje od 16 lat. Już na początku swojej działalności przejął ważne zadania administracji państwowej związane z nadawaniem uprawnień budowlanych i odpowiedzialnością zawodową oraz dyscyplinarną osób sprawujących samodzielne funkcje techniczne w budownictwie. Izba rozwinęła działalność szkoleniową, współpracuje ze stowarzyszeniami naukowo-technicznymi, szkołami wyższymi i instytucjami naukowymi. Mamy własne ogólnopolskie czasopismo „Inżynier Budownictwa” oraz kilkanaście biuletynów okręgowych. Opiniujemy projekty ustaw i rozporządzeń, uczestniczymy w resortowych pracach legislacyjnych. Ważną częścią naszej działalności jest utrzymywanie kontaktów z władzami wojewódzkimi, samorządowymi, innymi samorządami zawodów zaufania publicznego oraz organami nadzoru budowlanego. To tylko najważniejsze obszary naszej ugruntowanej aktywności.

D.B.: Jakie są najistotniejsze plany założone do realizacji w Pana kadencji?

Z.K.: Co do planów na kadencję, to odnośnikiem zawsze powinien być program, a ten został przyjęty przez Krajowy Zjazd PIIB i obowiązuje wszystkich członków, a w szczególności członków organów izby. Chcemy podtrzymać to, co udało się wypracować i daje dobre efekty; dokończyć projekty zainicjowane wcześniej. Mam na myśli remont naszej siedziby przy ul. Kujawskiej 1 w Warszawie. Chcemy aktywniej działać w obszarze kompetencji w budownictwie, zadbać o rozsądne wprowadzenie BIM do praktyki budowlanej.

Ostatnio sporo energii angażujemy w obronę rzeczy dla większości oczywistych. „Nowinka” to próba oddzielnego ustawowego uregulowania zawodu architekta oraz – odrębnie – zawodu inżyniera budownictwa. Stoimy na stanowisku, że oba te zawody służyły i nadal powinny służyć budownictwu, procesowi budowlanemu, a ten powinien

Izba ma ustawowe zadanie dbałości o wykonywanie zawodu, a zawód wykonują ludzie.

prof. dr hab. inż. Zbigniew Kledyński
Prezes Krajowej Rady Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa

DBAMY O ZAWÓD

być integralny. To z niego wynikają nasze funkcje i dla tego procesu zdobywamy niezbędne kwalifikacje. Tymczasem w Polsce, w odróżnieniu od innych krajów, zawód architekta niektórzy chcieliby traktować wręcz jako misyjny, a prawo jego uprawiania związać z czymś w rodzaju namaszczenia. Za tym idzie, co oczywiste, oczekiwanie szczególnego traktowania.

O specyfice i aspiracjach polskiej architektury świadczyć może także wdrażanie niedawno uchwalonej ustawy o nauce i szkolnictwie wyższym. Towarzyszy temu nowa klasyfikacja dyscyplin naukowych, mająca nas zbliżyć do standardów OECD (Organisation for Econo-

mic Cooperation and Development – Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju).

W klasyfikacji dyscyplin naukowych według OECD architektura nie występuje samodzielnie, ale zawiera się w dyscyplinie inżynierii lądowej. A u nas, w nowej klasyfikacji, architektura jest odrębną dyscypliną nauki.

Chcielibyśmy patrzeć na budownictwo z punktu widzenia celu, ale hierarchicznie, tj. poczynając od bezpieczeństwa poprzez ekonomikę, a na pełnej satysfakcji odbiorców efektów naszej pracy kończąc. Most, który zawalił się ostatnio w Genui, był dziełem mniej lub bardziej udanym architektonicznie, ale nie z po-

wodu takiej czy innej architektury uległ katastrofie, która pochłonęła kilkadziesiąt ofiar.

D.B.: Stał Pan na czele największej w Polsce organizacji budowlanej, bo samorządu zrzeszającego prawie 116 tysięcy inżynierów uprawnionych do wykonywania samodzielnych funkcji technicznych w budownictwie. Iu młodych inżynierów wzmacnia co roku potencjał kadry inżynierskiej w Polsce? Do jakich specjalności należy najbliższa przyszłość? Jaki trend wskazują statystyki?

Z.K.: PIIB zrzesza wyłącznie osoby sprawujące samodzielne funkcje techniczne w budownictwie. Oczywiście inżynierów budownictwa jest znacznie więcej, także z uprawnieniami, ale nie pełnią oni – z różnych powodów – funkcji samodzielnej: projektanta, kierownika budowy lub robót, inspektora nadzoru. Absolwenci szkół wyższych i techników mogą uzyskać uprawnienia budowlane dopiero po odbyciu praktyki zawodowej oraz zdaniu egzaminu. Składa się on z części pisemnej – testu dotyczącego przebiegu procesu budowlanego – oraz części ustnej, w której sprawdzana jest umiejętność wykorzystania wiedzy teoretycznej w praktyce. Sam test jest zdawany z wysoką skutecznością. Dużo trudniej zdać egzamin ustny, gdyż duże znaczenie ma w nim to, co do uprawnień kandydat zdołał poznać w czasie swojej pracy zawodowej przy projektowaniu i na budowie. Jest oczywiste, że chodzi o czas i jakość praktyki.

Po zmianach deregulacyjnych w roku 2014, polegających m.in. na skróceniu wymaganego czasu praktyki, skuteczność zdających egzamin ustny znacząco się obniżyła – o około 10%.

Odpowiadając na Pani pytanie, w liczbach powiem, że w ostatniej sesji egzaminacyjnej do egzaminu ustnego przystąpiło ok. 4,2 tys. kandydatów, a egzamin pomyślnie zdało ok. 3,2 tys. osób. Oznacza to, że rocznie nadajemy ok. 6 tys. uprawnień i większość z uprawnionych wstępuje do izby.

Dominują specjalności: konstrukcyjno-budowlana, sanitarna, elektryczna. W mniejszym stopniu wynika to z trendów rozwojowych budownictwa, a przede wszystkim ze sztywnego katalogu specjalności, w których uprawnienia mogą być nadawane. Zresztą w tym zakresie toczy się ciągła dyskusja...

D.B.: Jeśli uprawnienia, to w jakich specjalnościach? Czy specjalności ma być więcej, czy mniej, ale za to bardziej „pojemnych”?

Z.K.: No właśnie. Tradycjoniści odwołują się do przeszłości, gdy inżynier studiował i praktykował dłużej, a jego uprawnienia obejmowały „ówczesne wszystko”. Moderniści przytaczają z kolei rosnący katalog wymagań podstawowych, jakich oczekujemy od nowoczesnych obiektów budowlanych, oraz kładą nacisk na rosnącą specjalizację powodowaną m.in. postępem technicznym. Oni chcieliby więcej specjalności. Liberałowie znieśliby uprawnienia w myśl hasła: rób to, co potrafisz. Rygorysty opisyaliby każdy szczegół udzielonej kwalifikacji.

Zawsze podkreślam, że każda zmiana w tym zakresie powinna być głęboko przemyślana i dobrze uzasadniona. Mamy określone tradycje, wieloetapowy system szkolnictwa, rozdrobniony rynek firm budowlanych i społeczeństwo o takiej a nie innej kulturze postrzegania ryzyka. Uprawnienia są tylko elementem zapewnienia bezpieczeństwa i jakości.

Chcemy podtrzymać to, co udało się wypracować i daje dobre efekty, dokończyć projekty zainicjowane wcześniej.

D.B.: Czy młodzi inżynierowie angażują się w prace samorządu?

Z.K.: Tak. Dość powiedzieć, że więcej młodszych członków izby zaangażowało się w wybory i niejednokrotnie z sukcesem startowało do organów okręgowych i krajowych. Żyjemy w czasach RODO i nie będę zdradzał wieku delegatów na Krajowy Zjazd oraz tych, których wybrano do organów krajowych. Powiem tylko, że w aktualnym składzie Krajowej Rady reprezentowane są trzy pokolenia inżynierów. Także w Prezydium Rady jest silna reprezentacja młodszego pokolenia.

D.B.: Inżynier to brzmi dumnie. Polscy inżynierowie wstawili się na całym świecie, czasem nawet bardziej znani i cenienni za granicą niż w Polsce, jak np. Ernest Malinowski, który zaprojektował i nadzorował budowę Centralnej

Kolei Transandyjskiej (do 2006 roku najwyższej położonej trasy kolejowej świata). W tym roku obchodzimy 100-lecie Polski Niepodległej. Jakich inżynierów i ich największe osiągnięcia przywołałby Pan z tej okazji?

Z.K.: Dała Pani przykład osoby, która swoje osiągnięcia – bardziej z przymusu wywołanego sytuacją polityczną niż z własnej chęci – ulokowała poza Polską. Takich wybitnych postaci było wiele i nie sposób ich tu wymienić. Jeśli mowa o 100-leciu odzyskania niepodległości, to warto mieć w pamięci tych wybitnych inżynierów, którzy z sukcesem uprawiali swój zawód poza Polską, ale po 1918 roku do niej wrócili. Z racji zawodowych wspomnę Gabriela Narutowicza, wybitnego hydrotechnika, prekursora hydroenergetyki, profesora Politechniki w Zurychu. Wprawdzie w Polsce udzielał się przede wszystkim politycznie, ale wciąż żywo interesował się rozwojem krajowej hydroenergetyki i konsultował najważniejsze koncepcje w tym zakresie. Już po tragicznej śmierci Narutowicza Polska realizowała jedne z największych wówczas na świecie projektów hydroenergetycznych, w Porąbce na Sole i w Rożnowie na Dunajcu. Jeśli prześledzić dokumenty tych inwestycji, to jeszcze dziś mogą imponować skalą, śmiałością rozwiązań i otwartością na to, co się działo wtedy w tej branży na świecie. Podobnych ludzi techniki miały i inne dziedziny odradzającej się Polski. Im wszystkim należy się głęboki szacunek i wdzięczność Polaków.

D.B.: Które z osiągnięć światowej i polskiej myśli inżynierskiej były Pana zdaniem przełomowe dla rozwoju budownictwa?

Z.K.: Czuję się po tym pytaniu jak saper przed rozbrojeniem niewybuchu. Co nie powiem, każdy pomyśli inaczej.

Budownictwo jest związane z techniką, naukami stosowanymi, i to wieloma. Jego istota polega na twórczym wykorzystaniu wiedzy kreowanej w różnych dyscyplinach i umiejętnym, praktycznym jej wykorzystaniu. W ten sposób rodzi się wartość dodana, większa od prostej sumy składników. Dlatego wśród ważnych osiągnięć inżynierii budowlanej nie ma spektakularnych odkryć, ale jest stopniowe przyswajanie takich osiągnięć po-

chodzących z różnych dziedzin, np. inżynierii materiałowej, mechaniki gruntów, teorii organizacji i zarządzania, matematyki itp. oraz – co nie jest rewolucyjne – ich upowszechnianie. Dopiero ono podnosi poziom życia społeczeństw; odkrycie stwarza do tego – tylko i aż – możliwość. Nie sposób dziś sobie wyobrazić budownictwa bez cementu, tworzyw sztucznych, bez skomplikowanych badań i modelowania matematycznego. Właściwie w każdym z wymienionych przeze mnie obszarów mamy swój polski wkład.

Rocznie nadajemy ok. 6 tys. uprawnień i większość z uprawnionych wstępuje do Izby.

D.B.: Każdego dnia w pełnej dyspozycyjności tysiące inżynierów realizuje mniejsze i większe zadania – kierowników budów, projektantów, managerów. Jak Pana zdaniem można byłoby ich wesprzeć w tym niezwykle wymagającym i odpowiedzialnym zawodzie? (w różnych aspektach: prawnym, bezpieczeństwa, odpowiedzialności zawodowej itd.)

Z.K.: Gdy mówiłem o złożonym kontekście uprawnień budowlanych, miałem na myśli cały zespół czynników, tych mniej i bardziej bezpośrednio wpływających na warunki uprawiania zawodu inżyniera budownictwa. Wiele z nich udało się nam w PIIB zidentyfikować i przedstawić w ramach konferencji pt. *Co pomaga, a co przeszkadza w wykonywaniu zawodu inżyniera budownictwa?*, jaka towarzyszyła XV Krajowemu Zjazdowi PIIB w roku 2016.

Dziś dodałbym jeszcze kulturę pracy, zwłaszcza w projektowaniu. W procedurach przetargowych, przy dominacji formalizmów nad merytoryką, zatracamy twórcze aspekty projektowania. Nie jest prawdą, że można je całkowicie zalgorytmizować, oprogramować i sprowadzić do sprawności w obsłudze klawiatury komputera. Projektowanie wymaga zawsze namysłu, wariantowych studiów i weryfikacji coraz bardziej skomputeryzowanych, skomplikowanych obliczeń. Do tego potrzeba szkoleń, ćwiczeń i niezadko konsultacji. To bezpieczny sposób zyskiwania doświadczenia, które

później powinno zostać zwieńczone wnioskami z rzetelnie odprawionego nadzoru autorskiego. Podkreślam „autorskiego”, a nie „projektowego”. Oczywiście na to potrzeba czasu i lepszych wycen prac projektowych. Jeśli rozsądna polityka inwestycyjna nie wzmocni takiego projektowania, coraz częściej będziemy ponosili koszty braku jakości, a inżynierowie konsekwencje zawodowych błędów.

D.B.: Jaka jest (i może być) w tym rola Izby?

Z.K.: Wracamy do początku naszej rozmowy. Najogólniej zadania Izby określa w tym zakresie program, a w szczegółach życie i ludzie zaangażowani w pracę organów izby, którym przychodzi się mierzyć z konkretnymi problemami. W budownictwie kierunek jest znany: od fundamentów po dach. Jeśli inżynier budownictwa, najczęściej działający w niewielkiej firmie albo i samodzielnie, nie uzyska ze swojej działalności dostatecznych dochodów, aby inwestować w swoją firmę i w kompetencje własne oraz zatrudnianego personelu, to trudno będzie zrealizować ambitne programy inwestycyjne. Izba ma ustawowe zadanie dbałości o wykonywanie zawodu, a zawód wykonują ludzie.

D.B.: Przed branżą rysuje się w najbliższych latach wiele wyzwań, w tym ambitne programy rządowe: (kontynuacja i nowe pomysły) mieszkaniowe i infrastrukturalne, a z ostatniej chwili np. program budowy mostów dla regionów. Jak ocenia Pan te propozycje pod kątem szans dla branży i możliwości ich realizacji?

Z.K.: Jako potencjalni wykonawcy tych programów powinniśmy na nie patrzeć z nadzieją. Lepiej, gdy takie programy są tworzone, niż gdy-

by zabrakło inwencji. Budowanie optyizmu ma swoje zalety, ale kluczowe są środki, jakie można będzie na te programy realnie przeznaczyć. Najpierw finansowe, a zaraz potem – wykonawcze.

Aktualny urodzaj na zamówienia ma również mniej korzystny aspekt: wzrost cen materiałów i płac oraz braki kadrowe. Przewodnicząc Sektorowej Radzie ds. kompetencji w budownictwie, mam od pewnego czasu niezły obraz nie tyle stanu rynku pracy w sektorze, ile jego nieskoordynowania. Jednym z zadań Rady jest tzw. mapowanie sektora pod względem kompetencji. Tych dostępnych, a za chwilę tych pożądanых przez przedsiębiorców. Po pierwsze trudno określić nasze zasoby; resorty zajmujące się pracą, edukacją i branżą budowlaną oraz funkcjonujący tu przedsiębiorcy „mówią różnymi językami”. To znaczy, że mamy mozaikę zawodów, stanowisk, rzeczywistych i oczekiwanych kompetencji wyrażanych różnymi pojęciami, a do tego napływ pracowników zza wschodniej granicy o nierozpoznanych kompetencjach i kwalifikacjach. Nie sposób więc tego sensownie zliczyć i oszacować kapitału ludzkiego w budownictwie. Jak więc planować realizację wielkich programów inwestycyjnych, gdy akurat w obszarze tego, co ludzie potrafią lub czego muszą się nauczyć, cudowna ręka rynku wszystkiego nie załatwi, przynajmniej nie od razu.

Od 2014 roku nadajemy uprawnienia w specjalności hydrotechnicznej. Wydawałoby się, że wyprzedziliśmy w tym program rozwoju dróg wodnych firmowany przez Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Tymczasem aktualne zadania w tym obszarze są dość skromne.

Odwrotny przykład to silne przyspieszenie inwestycji kolejowych. Tutaj potrzeba sporej liczby wysoko wykwalifikowanych specjalistów, których jest aktualnie niewielu i wskazane byłyby bardziej elastyczne formy ich ustanawiania.

Reasumując: program to rodzaj promesy. Czy branża budowlana będzie mogła z niej realnie skorzystać, to zależy od wielu czynników. Mam nadzieję, że wszyscy interesariusze wcześniejszych programów sporo się już nauczyli i nie powtórzą przynajmniej starych błędów.

D.B.: Dziękuję za rozmowę.

Chcielibyśmy patrzeć na budownictwo z punktu widzenia celu, ale hierarchicznie, tj. poczynając od bezpieczeństwa poprzez ekonomikę, a na pełnej satysfakcji odbiorców efektów naszej pracy kończąc.